

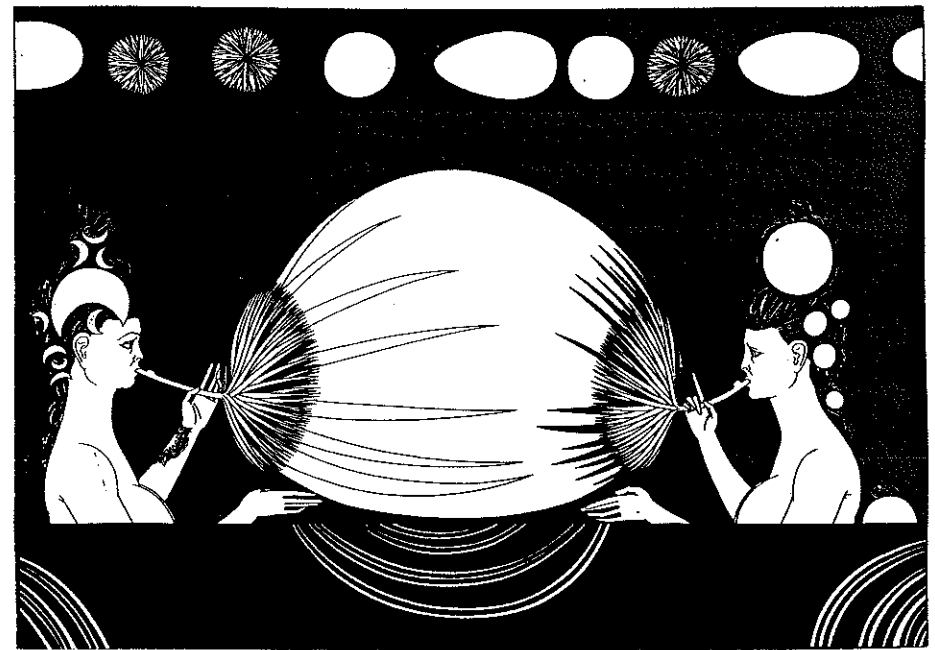
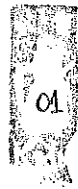
2 0 0 1



WYŁĘGARNIA



WYŁĘGARNIA
2001



ZESZYT POETYCKI *** CZĘŚĆ DRUGA *** MARZEC 2001



Pierwsze spotkanie na łamach zeszytu poezji Dike, miało miejsce pół roku temu i mniej więcej w przewidywanym terminie ukazuje się druga odsłona, opatrzona wstępem i prezentująca mniejszą ilość autorów (ponieważ nie wszyscy spełnili wymagania dotyczące publikacji – przykro mi bardzo) - większość to nowi dla mnie twórcy, inni współpracowali już z Kociewskim magazynem. Informacje na ich temat znajdują się na końcu zeszytu, na załączonej kartce.

Wszystkich zainteresowanych opublikowaniem tekstów zawiadamiam, iż należy przysłać co najmniej pięć tekstów, opatrzonych imieniem i nazwiskiem autora, jego rokiem urodzenia oraz informacją dotyczącą wcześniejszych publikacji i udziału w konkursach poetyckich. Jeżeli ktoś chce zamieścić przy swoich danych również adres – proszę o zaznaczenie tego w liście.

Chciałabym również wyjaśnić małe nieporozumienie dotyczące wymowy nazwy zeszytu: Dike – czyta się ją tak jak jest zapisana i jest to nazwa rodzaju żeńskiego, póki co jesteśmy jeszcze w Polsce i obowiązują nas polskie zasady gramatyczne i fonetyczne.

Dziękuję wszystkim za nadesłane (i wręczone mi osobiście) teksty, zapraszam ponownie, we wrześniu i życzę Wam wszystkim wielu sukcesów i „twórczych wzlotów”.

Łucja A. Pławska

KONSTELACJA CIENIE'ZINE
-WYLEGARNIA-
Łucja Agnieszka Pławska
ul. Łagiewnicka 31/22, Łódź 91-839
tel. 042-655-67-10

Biały gołąb

Miejsce bez imienia, nie płynące
mlekiem, ani miodem pod tym
co najwyższe pod gorącym
obliczem Boga.

Ktoś krzyknął „Jesteśmy ludźmi”
lecz ból, przekleństwo i obojętność
towarzyszy nam jako „Przyjaciel
Nieszczęście”.

Ale ty Biały Gołąbku weź nas
pod swoje skrzydła
Ty Biały Aniele, co lecisz w świat
z wiatrem powiedz i pomóż na
nowo uwierzyć, że ta wielka nadzieja
nie umiera, choć płaczą dzieci.

- Ona wciąż powraca choć
ty już możesz nie wrócić

25.5.00.

Znaki czasu

Wyglądam przez okno,
ktoś znówu jest sam w nadziei słyszę
czyjs dźwięk
I jeszcze jedno uderzenie zegara
ktoś spaceruje ostatni raz.
A ja klęczę pod ścianą płaczu
mam nadzieję Panie na twój znak.

31.5.00

Zupełnie niezdolny byłem do miłości.
Miłość została mi odebrana na zawsze i od
samego zarania, ale nie wiem czy to dlatego
że nie umiałem znaleźć na nią formy,
właściwego wyrazu, czy też nie miałem jej
w sobie.

Nie było jej, czy ją w sobie zdułem!
A może matka mi ją zabrała!

Człowiek na krawędzi

Pusta ciemna droga
i wędrujący, wracający człowiek
Nic już się nie liczy, bo wszystko zostało zapomniane

Więc czeka i wierzy kłamstwu
chcąc uciec do nieba
wygląda wciąż anioła
który dawno temu odszedł i zabrał pocałunek

Idzie szuka nowej drogi
gdzie będzie prawdziwie wolny
lecz już nie może żyć
już teraz stoi na krawędzi swego życia
i płacze i woła

dłaczego!

3.7.00.

To nic, że serce człowieka
bywa jak zamknięte naczynie.
Jeśli jest w nim coś szlachetnego, jest taki ogień
który wszystko przetopi...



Izolacja

I
Zamknijcie mnie
Zamknijcie w klatce dla zwierząt
Dziki jak ja
Izolacja – to coś w sam raz
dla mnie

II
Zamknijcie z dala
Od świata wojen kłamstw
cywilizacji i propagandy
Zamknijcie mnie
mogę ugryźć
cholera mam tego dość

III
Zamknijcie mnie
Zamknijcie z moją muzyką
i poezją

Tęsknota nocą

Siedzę w domu a
za oknem noc i deszcz
siedzę w domu
i tęsknię
Jedyne moje słowo – kocham
Jedyne moje słowo – wrót

Samotność mnie przeraża
Samotność mi zagraża
Samotność za mną chodzi
Samotność mnie uwodzi

Ojcu

Chcę

Chcę zmienić się w ptaka
Szybować nad górami znieść wszystkie wojny
Potem chcę zamienić się w bluesa
Chcę być wolna !
Chcę „make love not war”

Dlaczego?

Spytała się wiewiórka:
dlaczego wojna!
Zapytał pies:
dlaczego Milosević!
Spytał kot:
dlaczego pięć sekund!
odpowiedziałam – nie wiem

Poszli zapytać żołnierzy
A oni: bum bum
karabinami

Poranek

świat bez władzy i granic
bez nienawiści i materialnego kalu
świat... z którego mnie codziennie budzą
bezsukulecznie

Chwytam dźwięki

Bzdęk tłuczonej butelki
stuk karoserii i jęki nieznanym
wrzaski sąsiadów i skarga do Boga
wybuch i seria strzałów
i znów okrzyki rannych.
Pierwsze „Mama” i „cmok” w policzek,
nieśmiało „kocham” i czule „tęsknię”
szepcane życzenia i nadzieja
głos telefonu, gdy czekasz
ciche krople dżdżu...

Pocalunek nocy
Rozbudził moje zmysły
Ślepe skrzydło uderzyło w oko
Mimo strachu wciąż jestem
Jestem wolna i niema
Pełna bólu, niewidoma
Depczę po trawie
Lizuję rosę
Gryzę ziemię

powiedz dzień dobry sąsiadce
uśmiechnij się do kota
pociesz zmarłego dziecko
może ktoś pomyśli wreszcie o tobie
oczywiście możesz uciec
rzucić kamieniem
odwrócić się obojętnie
ale wtedy nie zapomnisz o sobie

człowiek pisze
myszy jedzą
prawda jest wieczna

dużo zostało
nazwisko w książce z adresami
wspomnienia
i ten grób co pochłonął Cię na wieki

zamynam się
powoli zasklepiam okno na świat
zapomniałam zostawić szparę na marzenia
bez nich tlen nie ma swych właściwości
więc ja umrę, lecz nie moje ciało
żywa powłoka martwej duszy
chyba że przyjdiesz
i zniszczysz mur...
złapię oddech

zapięci po ostatni guzik
swoich poglądów
nie zauważamy
nagiej rosy

Spadam
Zamieniona w lżę
Rozbijam się o kamienie
Karmię słońce
i lecę do chmur

Dlaczego dałeś mi życie
wiedząc, że i tak
nie jestem doskonała

słowo jak kamień
i bez lawiny może zabić



Moralność

Siedzę za kratami
moralności
chcę być wolna
zatrzymują mnie
wspólne wartości
grzech pierworodny
mych cierpień przyczyną
nie chcę, a jestem
wstydliwą dziewczyną
Czym bardziej grzeszną!
Czy innych Krzyż niosę!
wstydzę się bardziej
niż złapany złodziej.

2000.IX.02

Tęsknię
Tęsknię
siedzę i myślę
piszę bo tęsknie
placzę z tęsknoty
robię to z głupoty
zamiast iść do Ciebie
kimkolwiek jesteś
wolę wierzyć
iż przyjsć nie mogłeś
i nie zrozumieć
iż tęsknię
Gdy ty masz
„pełne ręce roboty”.

2000.VIII.27

Świat z za lustra
cichszy, spokojniejszy
drzewa i kwiaty
z pozoru te same
a piękniejsze
bezwonne zaspane.
Jak obrazy ściennie
choć z duszą
to tylko artyści.
Najwyższy tworząc
ofiaruje dusze
a płótno – cóż
ludzkie zrobiły ręce.
Tamten świat bez wojen
niepotrzebnych śmierci
nie ma miejsca
zazdrość i zawiść
powszechna miłość
zło pokonane
nie triumfuje
- To nie sen
a bezludna ziemia.

2000.VII

Nie mów, że żyję
Nie mów nigdy więcej
Nie ma Cię tutaj
Nie widzisz iż cierpię
Nie jestem ideałem
Nie będę twą muzą
Nie, Nie, Nie chciałem
mówić Nie
Nie jestem aniołem,
Nie! zbuntowanym duchem
odchodząc od prawdy
Nie jestem ciemnością
tak niewypowiedziane
nie usłyszysz prawdy
jestem na Nie
tak mocno boli
Nie bo się Ciebie boję.

moje życie...
czym ono w ogóle jest
czy ono cokolwiek oznacza

przez całe to życie
spadam
tylko spadam
wszyscy spadamy
staczymy się w dół
na sam dół...

i po co to wszystko
nadziei już tu nie ma
ona przecież umarła
więc jaki jest w tym sens

czym w ogóle jest sens
sens życia...
nie ma już chyba większej sprzeczności...
/13.I.00/

„gra”

zimny jesienny wieczór
sam siedzę
pod tym drzewem
które straciło już wszystkie liście
ostatni przed chwilą spadł obok mnie

zimny deszcz
cały mokry jestem
ale nie przeszkadza mi to

zastanawiam się tylko
nad następnym ruchem
co zrobić żeby nie przegrać
zastanawiam się
jak można wygrać tą grę
czy w ogóle można...
/X.98./

chciałbym...
(nawet nie wiesz jak bardzo tego pragnę)
żeby nie było nic więcej
żebyśmy byli tylko my

przecież jesteśmy tak podobni do siebie
(i jednocześnie tak inni...)

głupcem żyjącym w chmurach jestem
szaleńcem myślącym że tak mogłoby być

i jeszcze ta moja cholerna obsesja...
/1.II.00/

jedni zważ mnie szaleńcem
inni – głupcem
zastanawiam się
którzy z nich bardziej mi zazdroszą
/22.XI.99/

zamknięty w sobie
nieodostępny

taki po prostu był
i cóż...
a wy go zjedliście
/2.XII.99/

wiedziałem o tym
zawsze
wiedziałem
że nie ma bajek w życiu
ale i tak ich szukałem

szukałem bajki
byłem strasznie naiwny
w pewnym momencie myślałem
że znalazłem
ach, w jakże ogromnym błędzie byłem...
/18.VI.99/



Wszędzie jest pusto
cisza spoziera zza drzwi
okna też zamknięte głucho
nie dociera żaden dźwięk
żadna moc nie rozświetla mnie
brakuje tu iskier
mnie ma ognia, żaru pasji
tylko dzięki szal pragnienia
nieziemską chęć przeżycia
Wokół obłąkany świat
wszyscy myślą, że mają cel
tak naprawdę nie mają nic
prócz szarych dni
Ja tak nie chcę
ja tak nie chcę żyć
pragnę kolorów, wzniostych przeżyć,
dzikich myśli, szalonych serc,
przyjaznych ludzi,
podróży tam skąd nie wrócił nikt
chęć zobaczyć to czego wciąż nie widać
i napisać coś, abyś mógł przeczytać,
że nie jesteśmy stworzeni dla siebie,
o nie!

Musimy zapomnieć
wymazać wspomnienia,
proszę oheblować tę deskę,
wyrównać do płaskiej,
zniszczyć wyżłobienia,
wszelkie wspomnienia.
„Do równa, do równa,
no jak Pan się stara,
tam pozostały jeszcze
wiosna, motyl... zła mara.
Bo wie Pan, ja będę na nowo
rzeźbił, tworzył wspomnienia,
Pan pożyczyci dłuta,
ja oddam przyrzekam,
gdy będzie po wszystkim.
To uciekam.”

Rozkuj kajdany naszego istnienia,
wyciągnij dłonie ku słońcu
wraz z kluczem dzikich gęsi
otwórz wrota wolności.

Wpuść katarzyniarza pod okno,
łańcuch w rytm cyrkowego korowodu,
otwórz okno...
Rzuć dukata
niech zabrzęczy w głowie biedaka,
niech zobaczy tęczę,
potlucze lustro nieba,
oddzieli katarzynką nutę,
od harf anielskich,
niech wejdzie na cherubinów dziedziniec,
otwórz okna... szelest skrzydeł,
cyrkowe figury najwyższej areny...
... a katarzyniarz wciąż gra
umpapa
umpapa...

Lampa głupio
lampi się w swe lampie
odbicie w szybie
Próbuje dostrzec swe
lampie oko – żółtą żarówkę
Podnosi ciężką powiekę
Prąd żywiej popłynął
W żyłach przewodów
Cdy puściłam do niej oko.

Wrzuc grosz do kapelusza zebra
Uśmiechnij się do kapelusza zebra
Kapelusze również mają duszę
Podaj dłoń brudnej rękawiczce
Zatańcz z dziurawym kapeluszem
Zarezerwuj kapocie
Miejsce na wiernym wieszaku
Z zebra.

być może można umrzeć
z przekojarzenia

można umrzeć
z wielu innych powodów
znacznie bardziej banalnych

dlatego celebрую
moje objawy wytwórcze

- nie jestem sama
sama nie jestem –

chowam siebie w kopertach
które wysyłam do siebie
i do tamtej siebie
i jeszcze do tej

co siedzi tam na drzewie
i przygląda się

jak wypisuję
jej adres
znikającym atramentem

już nic nie zostało do dopowiedzenia
tylko ja
lewobrzeżna
rozplaszczona na górnej wardze chodnika
przyciskam dłonie
miedzy martwopłotem
i ten rażący oranż latami
bezlitośnie okładający źrenice
precyzyjnymi ciosami
i chlupot wody
w podziemnych szlamostardach
nad którymi katafalki rozdeptanego asfaltu

i jeszcze kilka
wierszy nie moich
którymi pomiatał
zamkniętych w przejrzystej reklamówce

zaburzenia postrzegania
można schować
w kieszeni
razem ze stępioną żyłką
nadpaloną kratką papieru
i pachnącą kopertą
z wiadomością
od innej siebie
a potem rozsypać się
na podłodze
i udawać martwą
z woskową twarzą

o sobie

tylko skrawkami
inaczej nie potrafię

inaczej nie można

hodowlany obłęd w doniczkach
czarne kwiaty na ramionach
czerwone światło w żyłach
błękitne słowa w pulapce

może tylko w ukryciu
może tak jest lepiej

chatka z mchu
słońce za chmurą
symbole na twarzy

koralki na nadgarstkach
taniec na krawędzi
chora na umyśle

Jutro będzie tak samo :
 będą lizać me uszy
 chamić język
 przecierać oczy
 Te ich ciała pływające w klozetach
 mają czucie w smrodzie (co objawia się
 notorycznym ściąganiem skarpet)

Jutro jest dzisiaj – może wczoraj
 Zniecierpliwienie ptaków
 Pretensja goniąca Pretensję
 - śledzę ruch na ulicy
 jutro będzie tak samo
 pożarte trzydzieści pięć tysięcy liter
 i minuta ciszy co nie ma trumny
 toczą się pożądania wieczne tramwaje
 Biała Laska nadziei – Poezja wyraża się w metrykach
 Tutaj Wojacek gra w filmach

Kwitną w mojej głowie neurony
 zielone kartofle
 albo płyta chodnika ptasimi odchodami nakrapiana
 albo owe gołębie
 Jest spokój siada na krześle czyta
 Rozlupia orzechy trzewi
 Powiadają

że pomarańcze należy sparzyć
 albo myć zęby
 albo że piszę wiersze

korzeniem być
 zostawić skórę na głębokościach
 pomiędzy grudy się wciskać
 dostawać czkawki chłoniętej wilgoci
 względnie zadyszki glebowej
 co konwulsją ustaje
 co konwulsją ustaje
 moczyć ziemię parującym oddechem

korzeniem być
 korzeni nie mieć
 użyźniać otoczenie zgniłym ciałem
 chwytając cement studni
 i wciąż wracać
 pomiędzy grudy się wciskać
 dostawać ataku astmy
 co konwulsją ustaje
 moczyć ziemię

korzeniem być
 skórę zostawić na głębokościach
 pomiędzy grudy się wciskać...

...

PAMIĘĆ

By wymazać z pamięci

całkowicie
 na zawsze
 mimo wszystko

By wystrzelić na księżyc

na orbitę
 przed siebie
 zbyt szybko

By pomyśleć dwa razy

nim za późno
 na próżno
 i z żalem

By się cudnie zachwycić

i zapomnieć
 na chwilę
 przed strzałem

7.07.2000 r.
 03 : 16

PORZĄDNI OBYWATELE

Tak, wiem ...,
 twój wzrok powiedział
 mi już wszystko.
 Nigdy nie będziemy
 porządnymi obywatelami ...

Ale to my
 rozśmieszamy ludzi
 na przystankach
 tego szarego miasta.

24.02.1999 r.

RECYCLING

Czwiazdy –
 powiernicy marzeń
 i o czym !!

O szczęściu, miłości, pieniądzach ...

Dziś rano po raz kolejny
 ktoś podrzucił mi
 serce do skrzynki.
 Wyrzuciłem je razem z innymi
 reklamówkami wieszanymi na kłamec
 - prosto do kosza ...
 (leżały obok opakowań
 po cukierkach.)

Wybrałem swoją metodę
 osładzania życia,
 a przecież mogłem je
 oddać do skupu ...

9.12.1999 r.

„Dym jest modlitwą ogniska”,
 a „modlitwa jest siostrą ptaków”.
 Ogień jest złem niewinnym,
 a ptaki upieką się w ogniu.
 Ognisko połączy ludzi,
 ludzie będą marzyli, by latać,
 jak ptaki ...

Wiatr poniesie dym prosto w ich oczy
 i zmusi do łez.
 Łzy zmieniają się w deszcz
 (poniesie go wiatr),
 a deszcz to czystość dla ziemi.
 Ziemia należy do ludzi,
 a niebo do ptaków.
 W morzu śpi słońce,
 a Bóg ... !
 ... Bóg też już usnął.

30.10.1998 r.



Ponad sobą

Pokonać siebie
Przewyciężyć strach
Znienawidzić godność
I odejść
Z podniesioną głową

A gdyby można zrozumieć
Skąd i dokąd idziemy
Roześmiać się śmierci w oczy
I chępić się
Swoją siłą

Tymczasem jestem ziarenkiem
Nienawiścią wszechświata
Najchętniej uwolniłbym wszystkich
Lecz kto mi na to
Da pozwolenie!

A.Z.S.B.

Dzień dobry!
Jestem zniewalaczem,
Jestem artystą – zniewalaczem.
Zniewalałam śniegowe bałwanki.
Najpierw daję im życie
Pośród płatków śniegu,
Pielęgnuję, karmię kostkami lodu...
A potem!
Zniewalałam je,
W mojej malej lodówce.
Dobranoc!
Byłam artystą – zniewalaczem...
Śniegowych bałwanków

Księżyc 4

I Nie Nie
Ma...
... Znów
... Mój przyjaciel
Mnie zawiódł

Niewiemoczym

Godzina, dwie zapomnienia
Przy przyszłym Twym Ciele
Wybacz nam dużo
Nie wszystko, niezbyt wiele...
Ale zapomnij o czym
Nie warto...
Odejdę w pełni chwaly
Bądź moim celem i bądź
Dobrą kartą

Linia życia

Witam Cię
Linia życia przerwana
Na chwilę
Tęskno niepewnego
Zaczynaj uroki
Czyń mnie szalonym
Opętaj swym wzrokiem
Rozgoń mgłę gęstą nim całkiem
Ochłonę
Twym ogniem zgaszony
Wodą Twą rozpalony

Promyśzek 2

Bez Ciebie życie znów
Jak dawniej
Przecieka mi między palcami
Każdego dnia pragnę
By jak najszybciej się skończył
Ten bój – mój cień
W Twoim sercu
Światłości obietnica daje
Mi nadzieję
Wiem, że uchwata Cię
I wskaże drogę w
Przyszłości przestrzenie

Cóż znaczyć mogą!
Słowa bez znaczenia
Wykrzyżowane nocą
Nie mając nawet cienia!

Ile razy mrok
Otaczając swą czernią
Rzuca nas
Na pastwę bólu ciemności!

Jaki jest czas
Nienawiści i ciemności
W który nas wprowadzasz
Nieograniczony w złości!

Mount Everest

Sila i kamień
Czarny ciężki marmur
Bez człowieczych pragnień
Ułomności i bólu
Mroźny szept
Zakłętej zimy w głaz
Mroczne spojrzenie
Zaczarowanej nocy

This is the end

Mówię wam, że to koniec
Już dnia od nocy nie rozróżniam
Zamiast wszechświata jest próżnia
Nawet mnie tu nie ma

Nie było żadnego sądu
Nie było trąb, dzwonów, aniołów
Nie powstałi umarli z dołów
Tylko kat się zjawił

Kat wiekiusty
Kat nieoczekiwany
Ale nie miał kogo zabijać

Niedokonany!

Przyłądek rozpaczy
Cierpienie na brzeg mnie wyniosło –
Mroczny przyłądek rozpaczy...

Słońce boi się przysłać tu
Swe życiodajne promienie
By nie zbudzić drzemiących
Bóstw zagłady i zniszczenia

Gwiazdy kryją się za tarczą
Skapanego w krwi księżycy
By swą magią wszechistnienia
Nie prowokować demonów zła

Z bólu rodzi się nowa era
Z ciemnej strony światła
Z przyłądka mej rozpaczy
Z hymnu zbezczeszczonej miłości



Alkoholiczna Twarz Księżycy
i rozlane
Krwawe Wino
na niebie
Smak Cizy
w mruczącym Starożytnością
Lesie
W Blasku Czwiazd
nie mogą ujrzeć
Drogi
którą pójde teraz
w swych Fantazjach
gdy
zrodziłem się ponownie
by być
Wolnym
Zwiedzam
Delektuję się
Milionem Nici
Rozkoszy
Mego Umystu
w Chmurach
ogarnięty Połęgą
we Śnie
w Krzyku
widzę jezusa
i już ja
i już Oni
wiedzą co jest
dla niego
Błuznierstwem...

28 Lipiec 1998 r.

'MAGIJA'
'Varium Et Mutabile Semper Femina'

Bniemy po korytarzach dalekich Galaktyk
VI Testamenti
Łamiemy Pieczęcie 33 Potężnych Zaklęć —
Albowiem Moc takowa nasza jest —
Spowijających Duchy Nieczystego Pożądania

Jeśli Wola nasza
Ex Animo
Splywa na Głowy nasze i Ciała
Tedy Wielcy jesteśmy —
Ecce Signum!
Syriusza Światło Splywa, Mroząc nasze Myśli

I tak Rodzą się Czamoksiężnicy Czwiazd...

Bogowie Otwierają nam Trzecie Oko
Ex Oriente Lux
Dotyk jego chłoszcze nasze Ciała
Zimny, Śliski, Przenikliwy
I tak wrogii temu światu — Zabija nas!
Exoriare Aliquis Nostris Ex Ossibus Ultor
Spowijając świat swym Złem -
Zemsta Nadchodzi...

Trzeba nam Wzbić się niczym Ptaki
Virilim
Lecieć, szybując Wysoko niczym
Kruki — Władcy Jesiennego Zmierzchu
Odchodzącego w Niepamięć Lecz...

Moja Droga jest Ostateczna
Ogamiam Cały Wszechświat Wzrokiem
Ja i Tysiące Tysięcy... w Ekstazie Bez Końca —
A potem Czwiazdy nas [mnie] Pochłoną...!

Mezadews Akszregor 05 Listopad 2000 r.
[tak Odchodzą Poeci...]

„Czwartek”

Desperackie nadzieje
Skaczą mi po półkach
Pomiędzy książkami
Wzbijając tumany kurzu
Od lat tam osiadłego

Bezczaszując rękopisy
Wielkich Poetów Minionego Stulecia
Bezczelnie grając w karty
Naszymi wspomnieniami

Jokerem jest Twój strach
Żywią się nim
A gdy nie są głodne
Przymilnie wtulają się w nasze objęcia...

09.09.99

...jak nocy bezgwiezdnej
wszechmożność
odbijają się w oczach mych
milionami rozpaleni
zachwyty
ja tonę w nich bezgranicznie
i bezsprzecznie zbyt
rozmywam

27.09.99

Ja grzecznie wsluchuję się w Twoje myśli
Cyrzecznie wpatruję się w Twoje słowa
Lecz tak niegrzecznie wtapiam się
W własne milczenie...

28.11.99

Niebo obdarowuje nas marazmem
Wielkie czekanie...
Czyżby na deszcz!
Nie, tego akurat tu nie brakuje

To nie oczekiwanie
To wielkie liczenie czasu,
Zbieranie godzin, odnajdywanie
Zagubionych minut

To cisza przed burzą

Niebo wciąż zachmurzone
I wciąż takie szczodre
Kwiaty cierpią wraz ze mną
Ptaki gdzieś pochowane
Znużone tą nienormalnością
Już nie krzyczą
I słyszą tylko uporczywe
Pukanie do drzwi.

20.07.2000



Sua sponte (z własnej woli)

Pocałunkiem
Jak drobnym kamykiem
Strącimy lawinę
Pożądania

27.10.99.

Trinity (Kissoon II)

Ich troje, nici losów przedziwnie scąlonych
Skomplikowanych, utkanych w kobierzec
Splecionych z potrzeb, marzeń i emocji
Gdzie jedno o drugim tylko cząstkę prawdy
Czystą, nieskażoną wyrwało od siebie
Razem złączeni swą wiedzą niepełna
Falują w rytmach ufności i strachu
Każdy z nich chwyla lub traci nadzieję
Chwile swych spotkań łapczywie spijając
Z następnej, nowej świeżości kropli
Tak różnej w barwie kolejnych uczuć
Samotnie malują trzy obrazy pragnień
Aby nimi nigdy w tej rzeczywistości
Aby nimi nigdy nie móc się nacieszyć.

25.9.99.

Okrucieństwo

W opancerzonej zimną wolą dłoni
Trzymam czyjeś serce
Mam do wyboru
Albo zacisnąć palce
Albo odłożyć je i odejść

25.10.99.

Kiedy odchodzę
Widzę jak pęka

By zaistniała

Długość myśli
Zależy od długości przebywania w mroku
Jej piękno
Od melodii rozbrzmiewającej na dnie serca
Zmienność
Od rzeczywistości i wyobraźni
A jaj był
Od osobowości

10.11.99.

pewnego dnia
spłynię na ziemię międzygalaktyczna flota
kobietom wyrosną srebrne skrzydła
a gwiazdy zaczną świecić na fioletowo
i chociaż naukowcy szybko to wyjaśnią
to i tak okaże się że surrealiści mieli rację
chwilę później
ktoś zaproponuje mi dobrą pracę
wszystkie rybki będą złote
a żydom i arabom odrosną napletki
w kształcie kwiatów lotosu
i kiedy już wszyscy (poza naukowcami)
będą przekonani że surrealiści mieli rację
okaże się że nie ma już żadnego surrealisty
zostaną tylko
srebrnoskrzydłe nimfomanki szlajające się
po międzygalaktycznych szlakach
oraz miliony pozbawionych uprzedzeń facetów
kontemplujących lotos

pobożne życzenie pobożnych ludzi takie jest -
przychodzi świt grzmią trąby nieuczciwych trafia szlag
pobożni ludzie pobożnie się modlą
chcąc dowieść swojej uczciwości
przyłącz się do nich
najwyższy czas pobożnym być pobożnym być
może spotkamy się w pochodzie ku czci świtu
dmną w trąby
ostrząc noże
pukając do drzwi które i tak zostaną otworzone

zaślepieni bólem pelzamy po ulicach
w kokonach kolczastego drutu który oplata nasze nogi
nie dostrzegając tych którym moglibyśmy pomóc

powiązani zdarzeniami szarpiemy się
rozdrapując stare rany drążone przez robaki wspomnień
przeczuwając że mogłyby być piękniejsze

nieprzeobrażalne poczwaraki tego czym moglibyśmy być
tworzą piękno rzeźbiąc formy wysublimowanych cierpień

nie noszę już żalu
łęsknię tylko bo miałam kiedyś
piękną czystą głowę i ufność bez granic
skrzywdziłeś mnie mówiąc że prawda jest najważniejsza
że jest gdzieś takie miejsce
z którego widać wszystko i rozumie się
nawet najbardziej złożone sytuacje
gdzie nie można ukryć nic przed nikim
bez kłamstw - mówiłeś - nie będzie bólu i frustracji
kiedy dotrzemy tam wyzbyci ciał
złości przepelnieni miłością
by obejrzeć nasze odbicia w niezmaczonej wodzie
wciąż pamiętam oczy tamtej kurwy
wilgotne śliną i mgłą zawiści
twoje kłamstwa i wymówki
nie noszę już żalu
wiem że mężczyzna którego wybrałam nie okłamuje mnie
choć nie potrafię mu ufać
wierzę też że naprawdę jest takie miejsce
do którego dotrzesz na kradzionych skrzydłach
i zobaczysz także tamte chwile moimi oczami

z okrucieństw wczorajszych miłowych kamieni
buduję dom z ogrodem
zimny pozbawiony roślinności
ogrodzony od wszystkich
podobnych do mnie skurwysynów
buduję siebie ją i tych co po nas
zdepczą cały ten wątpliwy wysiłek



List do przyjaciela

Piszę do Ciebie bo jest
 mnie dużo
 Balam się nocą Nocą a
 właściwie zakładniczką nocy
 Mam krew na rękach (zabilam
 siebie)
 Boję się zwariować
 Moje oczy są brązowe (pisze mnie
 noc)
 Stoję nad urwiskiem (stanęło w ogniu
 moje odzienie)
 Mam zakochane dłonie (dotknęłam
 Ciebie)

Lawiruję wśród luster
 Mam sto dwieście tysięcy
 twarzy
 Jestem piekącym bólem odzewem
 luster
 Świeć się moja miłości ponad
 ubiorem miastem złowrogą
 ciszą jeziora

Noc zbiera pety
 zegary kolekcjonują przemijanie
 Miłość (jak konik polny) skacze
 po łące (życia) z jednego
 kwiatka na drugi i każe nam
 na nowo umeblowywać serca
 śpiewać z całych sił jak tym
 którym obiecano (wolność)

1

Jest poniedziałek cały w słońcu
 Myślę o tobie jak o
 wolności (zrobiło zrobiło zrobiło
 się ciepłej)
 Żyję w lustrach
 Pije piwo, siusiam, śnię
 Jestem naga jestem pędzelkiem
 do malowania miłości
 Stawiam litery w kształcie
 kobiety rozdzielałam słowa od krwi
 krew od piór gołębia
 Zobaczyłam kobiecą krew
 Masz wiosnę w głowie
 I (Mona Lisę) w uśmiechu
 Pragnę Cię zwiedzić
 jak zakłęty Czarny Zamek
 Czuję się źle
 bez Ciebie (spowszedniał błękit)

2

Powtarzam powtarzam wciąż to swoje
 zakłęcia
 jestem córką ojcem synem kobietą
 bitym dzieckiem światelkiem (w tunelu)
 biegaczką za siedmioma (kuleczkami
 Opium) spokojem (w sprayu)
 złodziejem snów dojarzką (boskiego
 mleka) prawem
 do bezprawia słowem
 ze wschodu – o obiegu planet o
 obracającą się Ciotko – ziemi o
 spalony (na stosie) papierosie

zakłęcia

Biegam (w kółko) powtarzając
 Miłość nie ginie
 Głosi ciemność
 Maluje na ścianach (pacyfki)

W pracowni

w oddali
 łatamie mrużą oczy
 w pracowni cisza nie zamyka ust
 proszę o lyk muzyki z radia
 rozdarty wrzaskiem młodych
 dusze się milczeniem
 święci
 wtopieni w drzewo
 załamali się
 święty Jerzy znów pokonał smoka
 a Matka Boska zastoniła oczy ręką
 małemu Jezusowi
 jeszcze się napatrzy
 na zło
 nie wiadomo
 czy jeszcze tu przyjdę
 śmierć nie liczy się
 z upodobaniami
 dlatego robię zapiski
 pośpiesznie

Katakлизм

przeziębione miasto
 kicha potokiem spalin
 uprzykrzona grypa aut
 mknie ulicą koszmaru
 skulony
 w chustce parku
 łapczywie kradnę powietrze
 zamykam w termosie przeżycia
 bez ostrych uwag zanieczyszczeń
 wczoraj biegłem
 przez potoki cichej śmierci
 wsiąkającej w życie
 bezczelnie

Arcydziela podpowiedziane

w nocy anioł
 rozpisuje pomysły
 na kamiennych tablicach snu
 artysta wycina oryginalność
 głodnymi nożyczkami poszukiwań
 jest tyle propozycji
 w zaniedbanym kosmosie
 zbiegają po schodach szeptu
 i przedstawiają scenariusz
 malarz włapia się
 w pędzel przeznaczenia
 i odtwarza
 drugą stronę pragnień

Próżność

piótno krzyku rozwijam
 w kosmosie niepokoju
 i kruszę niepozomy
 luk wyciszenia
 barierki gałęzi
 pełne igieł – wymówek
 kokietują wodą
 piją łapczywie
 wiadra komplementów
 po brzegi przepaści

Zjawia

błądzą
 w zaporowanych oczach
 tęsknotą
 i duszą się
 w bezkształtnych twarzach murów
 kamiennych wypowiedzi
 płaczą
 piaskiem piekących wspomnień
 przesypują się w klepsydrze
 nieubłagania
 próg
 umarł za mną
 i nie mam prawa do drzwi
 klamka zatrzasnęła się
 nad grobem

Zagubienie

rondo życia
 zamyka pięść
 nie klei się myślenie
 w korytarzach przestrzeni
 zniekształcają się
 przyszłości obrazy
 pod palcami dociekliwości
 rozmywają się

Nie zagląda mi w oczy bieda,
mam gdzie spać i mam co jeść.
Dużo więcej innym potrzeba,
by swój ciężar przez życie nieść.

Dżentelmenem nie jestem, niestety,
i mądrością zbyt wielką nie grzeszę.
Nawet talent, być może poety,
tylko czasem zabłyśnie wierszem.

A tęsknota na bakier z istnieniem
coraz częściej trzepoce rzęsami.
Młodość zmienia się w piękne wspomnienie,
choć nie gaśnie siwymi włosami.

To chwilowe, to przejdzie, na pewno.
Jak nie teraz to jutro, za tydzień.
Tylko czemu oczy tak błędna
i tak patrzą jak gdyby nigdzie.

jest północ
może zasnęłaś zmęczona
i
o mnie śniesz
podarłem
już
tyle szat
i podzieliłem
włos
na czworo
nie znalazłem
niestety
babki która wróży
na dwoje
czekam
przytulony do zegara
pusto
i glucho
nie-do-bra-noc

nie
nie czytam w twoich myślach
czasami widzę
jak
skreślasz całe zdania
odwróconą
głową
gonię cię wtedy
moje pocałunki
nie zawsze
w porę

piekło
pokazało mi
język
zimny drżał
chcicie
nie lubię zabawek
plączą się pod
nogami a
żał
nadepnąć
bajek też nie lubię
rodzą się we mgle
a ja
głupiec
biegam z pantofelkiem
od lzy
do lzy

różowe słonie
zbierają
siły
na defiladę
kupiły już
konfetti
i zasypkę pod pachy
stosują
diety
nie jedzą nawiedzonych
poetów

kupmy sobie różowe
okulary
zanim puścimy je w trąbę
pisząc
kolejny wiersz
o życiu

spokój niechętnie zaprasza
w gości
dobrze
jeśli częstuje
snem
zwykle podaje przyzwyczajenie

chciałbym być drzwiami
a jestem zamkiem
do którego nie pasuje
żaden klucz
nie chcę być ścianą
mogę być podłogą
po której stąpasz
tylko
nie wychodź

jestem kopertą
bez adresu

w środku
nie zapisany
wiersz

kiedy naklejasz
znaczek
NIE
sam się wysyłam
do wszystkich
diabłów

w sensolandii
nie ma
różowego słońca
ani
ścieżek kosmatych
dni
ułożone na półkach
kolejno
przędą czas
czekając na wypłatę
miłość w internecie
zapomniła
o
czułych słowach
a
wzruszenie
pracuje w reklamie
w sensolandii
nie ma
dla mnie miejsca
tam
nie wypuszczają
facetów
ze łzami w oczach

Modlitwa

pięć i pół ściany
na
nibynóżkach
w każdym kącie
groch
konfesjonał
bezmysłność
milczenie
bezczywność

itd.

Gabrieli

księżyc wyrasta mi z kręgosłupa
brzegiem oceanu biegnę przerażony
z dziurawych kieszeni wypadają mi wiersze
jestem zapomnianą cząstką gnijącego piasku
śpiewam

odpowiadają mi szepty rozbudzonych syren
odpowiadają mi groźby rozkolysanych fal

Magdziolkowi

„Rękopisy nie płoną!” – Diabeł Bulhakowa/

moja samotność
łańczy z wilkami na ulicach nocy
rozbija słońca
i księżycze niestworzonych światłów – rozbija
głową mury jeszcze nie napisanych książek
a już
spalonych

Kate

W niebieskiej śnieżycy trwamy na przekór
Złowrogim lodowcom strażnikom naszych szaleństw
Trzymamy się za ręce
Choć to już nie jest nasz czas
Żyjemy z dnia na dzień słońca nosimy w duszach rozpalonych
Wspominamy wszystkie te minione na próżno lata
Trzymamy się za ręce
Przez lzy w oczach w których mrozi się arktyka
Mówię do Ciebie zmartwychwstałym głosem
„Kocham Cię”

Nad Jasionką

Gabrieli

Stało na urwistym brzegu rozszemranej rzeki drzewo
i zawodziło jej swe miłosne poematy
dziesięć dwadzieścia pięćdziesiąt lat
wygrażało niebu bezradnymi konarami
za swą miłość niewykochaną
za marzenia z wicherami rozwiane

Aż zapłakał wzruszony Bóg
bo nie smuciło go tak nic
jak te wiersze które mógłby jeszcze napisać jesienią
gdyby się nie powiesił
Zachmurzyło się niebo
dzięki wiatr loskotem oderwał się od gór
ognista boska lza
rozdarła stromy brzeg i
Runęło drzewo w roześmianą rzekę
by skonać w jej objęciach
raz na zawsze
z miłości

Następnego dnia
przyszli ludzie z warczącymi pilami
siekiernami i nienawiścią w oczach
i pokrzykując jeden na drugiego
porznęli porąbali i rozwlekli
jeszcze jedną baśń
o miłości

W numerze 2 pojawili się:

- Mirosław „KASPER” Lisowski 1984
 - Gabriela Miksztajn 1984
- Maria Wiktoria Wierzchowska 1984
- Urszula Fedorowicz 1982
 - Mirek Korzuchowski 1982
 - Ewa Nowak 1982
- Małgorzata Sychta 1982
 - Aneta Śladowska 1980
- Marek Kierner 1979
 - Arkadiusz Arcimowicz 1978
- Anna Cuzek 1976
 - Rober Roguszka 1976
- Paweł Sikorski 1976
 - Radosław Wąsik 1976
- Marek Nowak 1974
 - Agata Wojtkowiak 1969
- Robert Czop 1968
 - Andrzej Wawrzyniak 1963
- Zenon Miksztajn 1959

Arcimowicz Arkadiusz (1978)

Na swoim koncie ma tomik „Panta Rhei 94-98” oraz publikacje w pismach trzeciego obiegu
SŁUPSKA 70/15,
70-852 SZCZECIN

Korzuchowski Mirek (1982)
DEBIUT
ROMANOWICZA 36A/10,
33-100 TARNÓW

Czop Robert (1968)

Wyróżnienie w Konkursie w Nowej Sarzynie, publikowany w: „Wyborze Wierszy” po VIII edycji konkursu poezji religijnej (im. Ks. Prof. J. Tischnera) – Ludźmierz 2000, antologii „Na Skrzydłach Marzeń” – Jastrzębie Zdrój 2000, „WRZECIONO 2000” i „Mam w sobie Boga”, „Jak Ikar” - Bydgoszcz 1988, „Poetycki Patrol” - Warszawa 1998, „W ciszy przyjdź do mnie” - Szczecin 1999, „Czerwienią Krzyczą Maki” - Szczecin 1999, „Poeta pamięta” - Kalisz 1999, „Wspólna obecność” - Stalowa Wola 2000, „Za drugą stroną tęczy” – Jastrzębie Zdrój 2000,,
na łamach pism: „POGRANICZA”, „NOWINY”, KAMERTON”, „KRAJOBRAZY”, „AKANT” I „BREG ART”, „NIEDZIELA PRZEMYSKA”
SZKOŁA PODSTAWOWA W HOCZWI
38-604 HOCZEW K. LESKA

Kierner „Piórko” Marek (1979)

I nagroda w konkursie literackim „Debiuty 2001” organizowanym przez Grupę Literacką Centauro, nagrody i wyróżnienia na festiwalach i przeglądach muzycznych (poezja śpiewana, blues, rock)

Lisowski „KASPER” Mirosław (1984)

Debiutował wieczorkiem poetyckim w kawiarni „Dekadencja” 18.11.2000r.

Fedorowicz Urszula (1982)

DEBIUT
BÓBRKA 20,
38-623 UHERCE

Miksztajn Gabriela (1984)

Publikacje: „Piórko”, „Kroki”, „Echoes”
WESOŁA 367,
43-385 JASZENICA

Guzek Anna (1976)

DEBIUT
NIENADÓWKA 779,
36-052 NIENADÓWKA

Miksztajn Zenon (1959)

Publikacje: „Na przełaj”, „Tygodnik kulturalny”, „Twórczość Robotników”, „Kroki”, „Echoes”, „Atmospheric mag.”, „Gość Nie-Dzielny”; tomiki: „Srebrne napisane moje Bieszczady” i „Bez satysfakcji”; w latach 1988/89 i 98/00 związany z Grupą Twórców Czartakowcy i Grupą Czartakowscy
WESOŁA 367,
43-385 JASZENICA

Nowak Ewa (1982)
DEBIUT
Ul.Senatorska 1/23
95-070 Aleksandrów Łódzki

Nowak Marek (1974)
Swoje prace publikował na łamach Internetowego
Magazynu Autorów – Arytmia oraz w gazetach:
FA-Art. i Talizman

Roguszka Robert (1976)
Teksty pojawiały się w
piśmie „Poganin”
SKR.POCZT.49,
10-001 OLSZTYN 1

Sikorski Paweł (1976)
Publikacje w „Atmospheric mag.”, „teatrze
Wspulnym”, „Konstelacji Cienia”, „Echoes”;
wydał dwa tomiki: „Wybrane” i „Shock’n’roll”
LISTOPADOWA 9 /46,
22-500 HRUBIESZÓW

Sychta Małgorzata (1982)
Laureatka VI edycji konkursu poetyckiego Szuflada,
jeszcze przed debiutem właściwym
SŁOWACKIEGO 46/3,
80-257 CDAŃSK

Śladowska Aneta (1980)
Debiutowała na łamach
„Echoes”

Wawrzyniak Andrzej (1963)
DEBIUT
W przygotowaniu dwa tomiki.

Wąsik Radosław (1976)
W obiegu podziemnym wydał własnym
sumptem tomiki „Strzępy” i „Echa myśli”
Ogrodowa 8
26-230 Radoszyce

Wierzchowska Maria Wiktoria (1984)
DEBIUT
Partyzantów 58,
23-100 Bychawa

Wojtkowiak Agata (1969)
Związana z nowosolskim teatrem
Terminus a quo, publikowała w
„Krokach” i „Echoes”. Wydała tomik
„Połączenia”
SADOWA 1
67-100 NOWA SÓL